

Piotr Olechowski

ORCID: 0000-0003-4108-2682

(Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN)

**Andrzej Zwoliński, *Lwowskie okruchy historii*,
Wydawnictwo AA, Kraków 2018, 256 ss.**

Tematyka Lwowa w literaturze naukowej, a zwłaszcza popularnonaukowej, w ostatnich latach nadal obfituje w liczne publikacje. W obu nurtach dominują prace o charakterze martyrologicznym, często ukazujące miasto (czy szerzej: pewien obszar dawnych Kresów Wschodnich) jako bezpowrotnie utraconą arkadię narodu polskiego. Niestety, zazwyczaj Autorzy, pisząc o pozostawionym na Wschodzie polskim dziedzictwie narodowym, wpadają w pułapkę wyolbrzymiania tudzież przeinaczania wielu faktów, a nawet „wytwarzania” tych fragmentów historii, których po prostu nie było. Najczęściej w takich przypadkach, w formie niejako usprawiedliwienia, słychać głosy, że powstanie pracy było konieczne, gdyż pozwala ona ocalić od zapomnienia pewne istotne aspekty historyczne. Trudno się z tym nie zgodzić, jednakże książki tego typu powinny oddawać w pełni faktyczny stan rzeczy. Tylko w ten sposób bowiem czytelnik otrzyma dzieło wolne od błędów i przeinaczeń historycznych mogących rzutować na jego wyobrażenie epoki (zwłaszcza w przypadku nieprofesjonalnych historyków).

Popularnonaukowa książka ks. Andrzeja Zwolińskiego *Lwowskie okruchy historii* wydana została w 2018 r. w Krakowie nakładem wydawnictwa AA. Z treści pracy wynika, że Autor dokonał co najmniej kilku kwerend archiwalnych, w tym również w zasobach kościelnych (często trudno dostępnych dla badaczy). Szkoda jednakże, że nie zamieścił na końcu książki jakiegokolwiek bibliografii (choćby skróconej). Praca pozbawiona jest też przypisów (choć w kilku miejscach w tekście Autor zamieszcza źródła, skąd pochodzą zaczerpnięte cytaty – np. s. 211). Warto byłoby zatem dodać podobne zapisy, przynajmniej w zakresie wykorzystanych ksiąg metrykalnych z archiwum bazyliki katedralnej we Lwowie (skądinąd niezwykle interesujących).

Poważnym mankamentem w książce jest również kilkukrotne powtarzanie tych samych informacji w następujących po sobie rozdziałach. Odbiorca odno-

si wrażenie, że czyta znane mu już treści w ciągu zaledwie kilku (niekiedy kilkunastu) stron (choćby s. 195 i 199; 202 i 204). Zjawisko to występuje dość często na kartach książki, w tym także w postaci przytaczania efektów zamierzonych działań. Przykładowo, na s. 174 Autor zapisał, iż planowane jest rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego o. Rafała Kiernickiego, natomiast nieco ponad 20 stron dalej (s. 196) informuje czytelnika, że ten proces już się rozpoczął.

Praca zasadniczo dotyczy XX w., choć Autor wielokrotnie odwołuje się do wcześniejszych stuleci. Nie jest to błąd ze względu na utrzymującą się popularnonaukową narrację. Niemniej pomieszenie wielu wątków w kilku dość krótkich rozdziałach powoduje, że momentami czytelnikowi ucieka właściwa narracja. Słabą stroną pracy jest również jej język i stylistyka – Autor wielokrotnie stosuje liczne powtórzenia i momentami niejednoznaczne zdania (choćby na s. 79: „uderzył na tyły ukraińskie, w wyniku czego oddziały ukraińskie wycofały się”). A. Zwoliński nie jest również konsekwentny w stosowaniu nazewnictwa określającego organa państwowe ZSRR. Stosuje bowiem na przemian zwroty „radziecki” i „sowiecki”. Należałoby w takim wypadku wybrać jeden z nich i zapisywać go w jednolitej formie na wszystkich kartach pracy. Dodajmy, że zgodnie z polską normą językową, właściwe byłoby przyjęcie wzoru „radziecki” od polskiego słowa „rady”, nie zaś rusycyzmu „sowiecki” od słowa „sowiet” (ros. rada). Trzeba jednocześnie zaznaczyć, że powyższy mankament spotyka się również często u wielu innych polskich autorów prac historycznych. Autor popełnił również sporo błędów merytorycznych oraz tzw. literówek, niekiedy „nadając” opisywanym bohaterom nowe imiona. Przykładowo, zamiast zamordowanego w 1931 r. w Truskawcu Tadeusza Hołówki, mamy Zbigniewa Hołówkę (s. 118), zamiast Serafina Kaszuby (wędrownego duchownego-kapucyna pochowanego rzeczywiście w Winnicy, choć przeniesionego tamże w 2010 r. z cmentarza Janowskiego we Lwowie, o czym Autor nie wspomina) widzimy Seweryna (s. 199), wreszcie wobec Stepana Bandery Autor stosuje spolszczony zapis imienia Stefan (s. 162). To samo dotyczy błędnych zapisów nazwisk i nazw miejscowości na dzisiejszej Ukrainie. Zamiast Dmytra Wytowskoho (Witowskiego) podano Witkowskiego (s. 77), nazwa miejscowości z tzw. polskiego okręgu autonomicznego na Białorusi powinna brzmieć Kojdanowo, a nie Kajdanowo (s. 91), podobnie jak wobec miejscowości Buczacz (podano Buchacz – s. 239). Nieuzasadnione jest również podawanie określenia „sowiecka Rosja” w odniesieniu do okresu po II wojnie światowej, gdyż w latach 1922–1991 istniał przecież ZSRR (s. 211).

Na s. 53 w kwestii Pomnika Pomordowanych Profesorów Lwowskich, odsłoniętego w 2011 r., A. Zwoliński podał, że nie zawiera on żadnych napisów. W rzeczywistości monument zawiera trzy zdania w językach ukraińskim, polskim i angielskim. Autorowi zapewne chodziło o to, iż nie podano tam, że

owi uczeni zginęli jedynie dlatego, że byli Polakami (określa ich przymiotnik „lwowscy”). W kwestii Cmentarza Obrońców Lwowa A. Zwoliński pisze, że znajdowało się tam 1700 mogił (s. 81, nie podał dokładnie, kiedy). W rzeczywistości na tej nekropolii spoczywa dużo więcej osób – łącznie niespełna 3000. Na kolejnej stronie (s. 82) A. Zwoliński podaje: „rekonstrukcja cmentarza rozpoczęła się w 1989 r. [...]. Sześć lat później prezydenci Polski i Ukrainy dokonali uroczystego otwarcia”. Zapis ten sugeruje wyraźnie, jakoby odbyło się to w 1995 r., tymczasem w rzeczywistości Cmentarz Obrońców Lwowa otwarto w 2005 r. z udziałem ówczesnych głów obu państw Aleksandra Kwaśniewskiego i Wiktora Juszczunki.

Podobny nieprecyzyjny zapis dotyczy ks. Gerarda Szmyda, którego trumnę potajemnie ekshumowano w latach 70. XX w. i przeniesiono do starej części cmentarza Łyczakowskiego (s. 81). Należałoby uzupełnić to zdanie o informację, iż w 2014 r. powróciła ona na Cmentarzu Obrońców Lwowa (choć już w nowe miejsce nieopodal kaplicy). Dyskusyjny jest także zapis o planowanym zerwaniu Cerkwi grekokatolickiej z prawosławiem (s. 94) w sytuacji, gdy obrządek ten uznawał prymat papieża, zachowując jedynie wschodni przebieg liturgii. W kwestiach religijnych Autor podaje również, jakoby w Cerkwi wołoskiej sprawowano nabożeństwa unickie (s. 104). Nie jest to zgodne z prawdą, gdyż owa świątynia przez cały okres międzywojenny pozostawała we władaniu Cerkwi prawosławnej (jak zresztą i obecnie).

Podobnie rzecz wygląda na s. 100, gdzie podano, że za okupacji sport nie istniał. Nie jest to do końca zgodne z prawdą, wszak organizowano wówczas liczne kluby sportowe (m.in. „Spartak” Lwów). Na tej samej stronie podano również, jakoby w ostatnim meczu „Pogoni” Lwów przed II wojną światową dwie bramki zdobył wychowanek tego klubu Kazimierz Górski. W rzeczywistości późniejszy trener reprezentacji Polski w piłce nożnej nigdy nie grał w barwach tego klubu (reprezentował „RKS” Lwów, a później radzieckiego „Spartaka”). Pozostając w kręgu sportowym, Autor powinien także uzupełnić zapis, iż obecnie szczecińska „Pogoń” kontynuuje tradycje swej lwowskiej imienniczki. Po II wojnie światowej dawni mieszkańcy Lwowa założyli przecież wiele innych klubów sportowych na tzw. Ziemiach Odzyskanych (choćby „Polonia” Bytom, „Odra” Opole, „Śląsk” Wrocław).

Najbardziej dyskusyjne są jednak zapisy Autora na temat powojennej historii Lwowa. Przykładowo, na s. 113 podano, że pomnik Jana III Sobieskiego z Wałów Hetmańskich już w 1945 r. został przetransportowany do Polski. W rzeczywistości monument opuścił Lwów dopiero w 1949 r. wraz z pomnikami Aleksandra Fredry i Kornela Ujejskiego. To samo dotyczy informacji ze s. 148 na temat polskich nauczycieli, których jeszcze w latach wojny, zdaniem Autora, wyrzucano ze szkół. Taka sytuacja groziłaby wówczas kompletnym

paralizem systemu oświatowego. Warto w tym miejscu dodać, że jeszcze do roku szkolnego 1945/46 we Lwowie dominowały placówki oświatowe z polskim językiem wykładowym, w których pracowali niemal wyłącznie nauczyciele narodowości polskiej. Dyskusyjna jest także teza Autora, że we Lwowie zdecydowało się pozostać wielu polskich polityków (s. 182). Poza Juliuszem Makarewiczem i Marią Jaworską (oboje byli przedwojennymi senatorami) nie wiadomo, aby jakikolwiek z działaczy politycznych zdecydował się nie wyjeżdżać nad Wisłę.

Następne niedomówienia dotyczą kwestii związanych z funkcjonowaniem Kościoła rzymskokatolickiego. Jest to tym bardziej dziwne, gdyż Autor, jako osoba duchowna i profesor nauk teologicznych, nie powinien dopuszczać się tego typu przeinaczeń. Na s. 183 A. Zwoliński podał, że arcybiskup Bolesław Twardowski zmarł 2 listopada 1944 r. W rzeczywistości śmierć nastąpiła 20 dni później (22 listopada). Nieco dalej (s. 195) Autor pisze, że o. Rafał Kiernicki w 1948 r. rozpoczął pracę w jedynym wówczas czynnym kościele Lwowa – katedrze. Jest to kolejny błąd, gdyż wówczas otwarte były jeszcze trzy inne świątynie łacińskie (św. Antoniego, św. Marii Magdaleny i Matki Boskiej Śnieżnej).

W zakresie zapisów w księgach metrykalnych parafii katedralnej (s. 202–203) należałoby wspomnieć, iż w czasach radzieckich prowadzono tam dwie równoległe księgi (oficjalną i nieoficjalną). W pierwszej z nich zapisywano zazwyczaj wyłącznie osoby nieobawiające się represji i utraty pracy. Druga natomiast zawiera pełen wykaz wszystkich wiernych przystępujących do poszczególnych sakramentów. Autor nie powinien także informować czytelnika, że jedyne seminarium duchowne w całym ZSRR działało w Rydze (było także drugie w Kownie, choć do ryskiego kierowano kandydatów z terenu ukraińskiej SRR – s. 207). Poza tym utajniony biskup Jan Cieński nie był jedynym przedwojennym kapłanem archidiecezji lwowskiej w momencie jej reaktywowania na początku lat 90. XX w. (s. 208). Drugą osobą był o. Rafał Kiernicki, który przyjął święcenia 29 czerwca 1939 r., a więc jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. W momencie wyjazdu arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w kwietniu 1946 r., Lwowa nie opuściło seminarium duchowne (s. 230). Struktury seminarium wyjechały z miasta jeszcze wcześniej w 1945 r., jak zresztą gdzie indziej podaje sam Autor (s. 185), przytaczając nawet dokładną datę dzienną (13 października 1945 r.). Ostatni błąd dotyczy współczesnej sytuacji Kościoła łacińskiego na Ukrainie. Na s. 251 zapisano, że „procesja z ul. Piekarskiej do katedry, podczas I Kongresu Eucharystycznego Archidiecezji Lwowskiej w 2012 r. szła ulicami [...]”, na końcu podając ul. Drahomanowa. W istocie jest ona nieco oddalona od rynku (odchodzi od dawnej ul. Akademickiej – dzisiejszego Prospektu Szew-

czeniu, a mieści się przy niej m.in. główna biblioteka Uniwersytetu Lwowskiego). Czytelnik może jednak odnieść wrażenie, jakoby przy tej ulicy znajdowała się bazylika katedralna.

Niewątpliwie mocną stroną pracy jest bogaty materiał fotograficzny zawierający kilkadziesiąt zdjęć wykonanych przez Autora. Niekiedy jednak zostały one umieszczone w partiach tekstu, do których zupełnie nie pasują. Można było więc unikać tego mankamentu, odpowiednio łącząc dany rozdział z materiałem ilustracyjnym. Dużym plusem jest także przytoczenie licznych informacji na temat świadków wiary w czasach radzieckich, do których trudno byłoby dotrzeć na podstawie dotychczasowych publikacji. Zasadniczo, w recenzowanej pracy duży nacisk położono na kwestie związane z religią rzymskokatolicką. Szczególne miejsce w tym zakresie zajmuje odrodzenie Kościoła już w warunkach niepodległej Ukrainy w 1991 r. Autor przedstawia wiele interesujących aspektów z życia Kościoła, w tym także na lwowskiej prowincji. Niemniej, powinien czynić to, unikając wskazanych wyżej licznych błędów merytorycznych, literówek czy też innych przeinaczeń.

Podsumowując, czytelnik otrzymuje ciekawą lekturę w zakresie kilku nowych informacji. Niestety, słaby język i liczne powtórzenia powodują, że potencjalny odbiorca niebędący profesjonalnym historykiem może się szybko zrazić. Trudno także określić recenzowaną pracę jako przełomową w zakresie tematyki lwowskiej. W dużej mierze podano fakty powszechnie już znane i zbadane. Choć sama idea publikacji recenzowanej książki była trafna, to jednak Autor nie uniknął licznych błędów merytorycznych. W przypadku ewentualnego wznowienia publikacji należałoby je wyeliminować.